

Mam 41 lat, jestem żonaty, mam dwóch synów. Z wykształcenia jestem chemikiem. Jako młody człowiek (14-15 lat) odszedłem całkowicie od Boga i zacząłem kroczyć własną drogą. Należałem do grupy zbuntowanej młodzieży. Określano nas nazwą hipisi. Dziwnym zbiegiem okoliczności jednym z miejsc, gdzie odbywały się tzw. zloty hipisów był klasztor jasnogórski. Tam spotykałem się z przyjaciółmi i nie zdając sobie z tego sprawy, wchodziłem do kaplicy Matki Boskiej przed jej cudowne oblicze. Sądzę, że wtedy otoczyła mnie swoją opieką i w zupełnie nieprawdopodobny sposób po 20 latach przyprowadziła mnie z powrotem do siebie.

W grupie zbuntowanej młodzieży sięgałem po narkotyki, które mnie coraz bardziej wciągały. Chcąc wyzwolić się od nich zacząłem pić alkohol. Piłem coraz częściej i coraz więcej. Z jednego uzależnienia wpadłem w drugie. Po kilkunastu latach picia alkohol zawładnął mną do tego stopnia, że znalazłem się na dnie ludzkiej nędzy i rozpacz?.. zostałem bez pracy z niewykonanymi płatnościami, z widmem rozwodu. Był to moment w którym doświadczyłem piekła. Jedynym wyjściem wydawała się śmierć. W moim sercu była przerażająca pustka? jej ciężar był tak wielki, że nie potrafiłem go udźwignąć. Pojawiły się myśli samobójcze. Będąc pijany powziąłem decyzję skończenia z sobą. Bóg powstrzymał mnie od tego. Pamiętam dokładnie, że w pewnym momencie, bez jakiegokolwiek przyczyny zacząłem płakać? Bóg nie tylko nie pozwolił mi na odebranie sobie życia, ale w swej nieskończonej miłości postawił na mej drodze trzeźwego alkoholika, który zabierał mnie na spotkania anonimowych alkoholików (AA). Tam przyszła też refleksja o Bogu. Zacząłem Go szukać, szukać Jego pomocy. I stał się cud: Bóg odebrał mi całkowicie pociąg do alkoholu. Stało się to bez leczenia, bez odtrucia, bez esperalu. Bóg odsunął ode mnie alkohol bez uszczerbku dla zdrowia i bez większego wysiłku z mojej strony. Dopiero później dowiedziałem się, że znalazły się osoby, które modliły się o moją trzeźwość. Jezus wziął wszystko w swoje święte dłonie, pochylił się nade mną i zaczął prostować moje życie. W tym czasie żona wybaczyła mi też moje dotychczasowe życie. Wywiązałem się z płatnościami i dostałem pracę na kopalni, nawet awansowałem.

Z całej mojej życiowej plątaniny zaczął wyłaniać się Bóg, który mnie kocha, a ja nawet nie wiedziałem jak się mam do Niego zwracać, jak się modlić . Zacząłem Go po prostu kochać. Poszedłem do kościoła, przystąpiłem do sakramentu pokuty. Razem z żoną pojechałem na rekolekcje małżeńskie. W parafii włączyłem się w pracę Zespołu Synodalnego. Znajoma z tego zespołu zaprosiła mnie na czuwanie modlitewne i mszę św. uzdrowieniową na Jasną Górę. Pojechałem i podziękowałem Matce Bożej za łaski, które uprosiła mi u swojego Syna. Na to czuwanie przyjechały grupy modlitewne z całej Polski. Usłyszałem piękne modlitwy, śpiewy w językach i zacząłem prosić Pana, by On modlił się we mnie. Uniosłem ręce do góry i zacząłem powtarzać imię Jezus. Nagle jakaś moc weszła we mnie i zawładnęła całkowicie moim ciałem i duszą. Był we mnie pokój, radość i miłość. W pewnej chwili Duch św. mnie powalił i przewróciłem się? wtedy grupa osób pomodliła się wstawienniczo za mnie. Było we mnie przekonanie, że Pan Jezus przebaczył mi wszystkie grzechy, że zostały one przybite do krzyża, że tam na krzyżu dokonało się moje zbawienie.

Po tym spotkaniu na Jasnej Górze wstąpiło we mnie pragnienie uczestniczenia w codziennej Eucharystii, wzrosło zainteresowanie czytaniem lektury religijnej. Obecnie codziennie czytam Pismo Św. Bóg nauczył mnie też kochać każdego człowieka bez względu na jego przekonania, wiek, status społeczny czy wygląd. Dziękuję też Panu Bogu za wspólnotę- grupę Odnowy w

Duchu Św., którą mi dał, z którą mogę się modlić, a dojeżdżam na spotkania modlitewne do Czyżowic aż 30 km. Grupa ta jest dla mnie wielkim wsparciem i pomogła mi zrozumieć etapy mojego duchowego rozwoju.

Bóg radykalnie zmienił moje życie, moje spojrzenie na świat, moją psychikę i za to niech Mu będzie chwała cześć i uwielbienie. Kończąc to świadectwo chcę także wyznać, że cała moja rodzina ma w Niepokalanej potężną Opiekunkę i Sojuszniczkę.

Andrzej K.

*Andrzej zmarł w wieku 46 wskutek zakażenia się w młodości wirusem C. Do końca uczestniczył w spotkaniach modlitewnych grupy i pomagał w prowadzeniu rekolekcji uzdrowienia wewnętrznego. Pod koniec życia mówił o wyzwalającej mocy płynącej z krzyża Jezusowego. Zmarł w ramionach Jezusa.*